

SPRAWA

DWUTYGODNIK POLSKIEGO INSTYTUTU: "MIECZ DUCHA"

ADRES REDAKCJI: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telefon: MAY 2928

Rok III No. 2

NIEDZIELA 30 STYCZNIA 1944

Cena 3d.

JAN KARSKI

POLSKA "SZTYWNOŚĆ"

Od przybytego z kraju działacza polskiego, obecnie przebywającego w Londynie, a który pod okupacją przez parę lat pracował w centrum samemu naszego ruchu podziemnego, otrzymujemy uwagi niniejsze, związane z dzisiejszym położeniem:

PODSTAWĄ, ZARÓWNO MORALNĄ jak i organizacyjną polskiego ruchu podziemnego w tej wojnie jest zasada, która została przyjęta po upadku Warszawy. Zasada ta brzmi: *Niezależnie od losów tej wojny i od represyj okupanta, nie będzie w Polsce współpracy z Niemcami, nie będzie tego, co w politycznym języku zaczęto później określać mianem "Quislingizmu."* Zasada ta miała ogromne znaczenie polityczne, pozwoliła bowiem, między innymi, zorganizować ruch podziemny jako oficjalną władzę, rząd, oraz instytucję państwową. Uniemożliwiająca wyłonienie jakiegoś pseudo-legalnego, czy legalnego nawet (jak w innych krajach) rządu, współpracującego z Niemcami, pozwoliła wypełnić lukę w państwowości polskiej przez zorganizowanie polskich władz państwowych pod ziemią. Zasada owa posiadała również przeobliczone znaczenie moralne. Pozwoliła utrzymać pojęcie polskiej tradycji, polskiego honoru i lojalności, polskiej bezkompromisowości. Jeśli o sprawę państwa chodzi, i walki na śmierć i życie o "wolność, całość, niepodległość."

Ruch podziemny skrytalizował się ostatecznie bezpośrednio po upadku Francji, w r. 1940. Był to okres, kiedy zdawało się, iż cała Europa została rzucona do stóp Fuehrera, kiedy zdawało się, że "wolność na zawsze umarła." Fakt iż w okresie największego załamania się i upadku ducha w Europie, w dobie szalejącego terroru niemieckiego Polacy właśnie zorganizowali ostatecznie swoje "Państwo Podziemne," najlepiej świadczy o polskim pojęciu honoru oraz o polskiej postawie moralnej w tej wojnie.

Naród Polski nie zawiódł swoich przywódców, jeśli chodziło o zachowanie tej t.zw. "sztywnej postawy wobec najezdźców." Przez cały czas tej wojny nie znalazł się ani jeden Polak, coby wziął udział w administracji politycznej Generalnego Gubernatorstwa. Naród polski wykazał iż, w warunkach najtrudniejszych, całkowita lojalność sprzymierzeńca, nie była i nie jest, jeśli o polską stronę chodzi, zadaniem i obowiązkiem ponad siły.

Niezawodnie za społeczeństwem polskim poszli ci wszyscy Polacy, którzy — ze swoim Rzędem na ciele — znaleźli się w toku zdarzeń tej wojny poza państwowym terytorium Rzeczypospolitej. Przez cztery i pół lat bezkompromisowo, niezłomie Rząd polski i polskie Siły Zbrojne stoją po stronie sprzymierzeńców, którzy na swych sztandarach wypisali jako hasło: wolność, zasady demokratyczne, obronę chrześcijańskich ideałów.

Różne koleje i różne stadia przechodziła krwawa wojna. Nam, Polakom, szczególnie stadia te nasuwają nieraz wiele, gorzkich bardzo, zastrzeżeń. Często zdaje się nam — w kraju i tu na emigracji — że plany polityczne, a tym bardziej zasady moralne, które w tej wojnie ujawniają się z biegiem czasu, są zaprzeczeniem pełnym ducha tego wszystkiego o co Polska walkę podjęła i toczy.

Świat prowadzi tę wojnę przeciw systemowi niemieckiemu, przeciwko zabójcy hitlerysty. Nie wyczerpuje to

jednakże celów tej wojny, pojmwanych przez Naród polski. Wszak był już okres, gdyśmy walczyli z okupantem poprzez polski ruch podziemny w kraju, chociaż zdawało się nam, że nic się Niemcom nie oprze — kiedy Anglia stała jedna tylko, samotna. Prowadziliśmy walkę wtedy, tymi samymi metodami, gdy w okresie 1939-41 sły przez ziemie polskie, z przyjaznej wtedy Niemcom Rosji, potrzebne dostawy wojenne dla Trzeciej Rzeszy. Wysadzaliśmy je w powietrze i paliliśmy je wówczas z taką samą żarliwością i odwagą, z jaką dziś wysadzamy i palimy to wszystko, co mogłoby pomóc Niemcom w tej chwili. Trwa i obecnie

Naród polski w walce, chociaż to wszystko, co zaczyna dziać się w świecie, tak często budzi nim uczucia gorczy, przeraża go i rozczarowuje. Wynika to zaś wszystko z pewnej różnicy celów i postawy moralnej w tej wojnie, jaka ustala się, daj Boże, by się nie pogłębiła, pomiędzy Polską a niektórymi innymi narodami.

Niemcy są najezdźcą na naszej ziemi, naszym odwiecznym wrogiem, i nigdy Naród polski nie przestanie w tej wojnie toczyć walki przeciwko najazdowi. Jednocześnie jednakże samo zniszczenie potęgi Niemiec nie usprawiedliwiłoby — mam odwagę to powiedzieć — naszej ofiary

bezgranicznej w tej walce i naszej bezkompromisowości.

Właściwym celem Narodu polskiego w tej wojnie jest walka o sprawiedliwość w świecie. Celem naszym w tej wojnie jest walka o niepodległą Polskę, o zapewnienie jej należnego miejsca wśród ludzkości, na chrześcijańskich zasadach opartej, w której przemoc nie panuje nad prawem. Tylko taki cel usprawiedliwi i motywuje tak często pozornie "naiwną postawę" Narodu polskiego. O takie cele Polak będzie walczył zawsze — tak jak w tej wojnie — do śmierci lub do zwycięstwa.

Gdy tak zmieniają się koleje tej wojny,

gdy tak się zdaje nieraz, że jej linia ideowa i moralna gnie się i łamie, gdy coraz słabszy wreszcie mamy wpływ na przebieg zdarzeń i na ich ostateczny rozwój — dwie rzeczy są, które nam pozostały i których nikt nie przeszkodzi nam czynić: pierwszą — to walka nieugięta o chrześcijańską moralność, o odrodzoną Ojczyznę, walka dynamitem, rewolwerem karabinem, bombą lotniczą, piórem, słowem.

Druga rzecz to wiara, wiara w Opatrzność Bożą i w nieskończoną sprawiedliwość i mądrość Tego, Który wie wszystko, wszystko może i Który wszechmocnie miłuje.

J. A. Ż.

POLESIE

PRZYPOMINAM SOBIE OBECNIE, ILE RAZY jest wzmianka w komunikatach wojennych o Polesiu, The Pripet Marshes, moje dawne jazdy

Prypeci i Piny z paru dopływami i część tej niziny składającej się z losów, łąk i moczarów. Kiedy latem opadną wylewy, inną cechą krajo-



Droga poleska
Na stronicy angielskiej: Katedra Rzymsko-Katolicka w Pińsku

koleją, właśnie do tej prowincji, na wakacje i święta, do domu moich dziadostwa. Szczególnie wiosenny krajobraz tych okolic stoi mi przed oczami. Przebudzenia w wagonie są inne, niż normalne w domu. Jest się zamkniętym w ciasnym pudełku, które dudniło i turkotało przez noc, czuje się zeszytywniałe członki i jeszcze żywą świadomość pozostawionego za sobą otoczenia, a tu nagle, ze wschodem słońca, przed naszymi zmęczonymi oczami zaczynają powstawać obrazy z innego świata.

Szczególnie na Polesiu i na wiosnę były one całkiem odmienne. Nasyp kolejowy, po którym toczył się pociąg, stanowił groble, a po obu jej stronach, milami i do krańców horyzontu rozciągały się zalewy, kępy szaro-różowej łąki, pograżone w nich, wysuwały swoje wierzchołki, albo znowu przez dłuższy czas oglądało się uschnięte, połamane, nawpół zwalone drzewa, resztki, jak gdyby butwiejących puszczy z przed-historycznych czasów, wśród których woda odbijała różane pasma na wschodzie i wyższy, pogodniejszy strop nieba. Słońce, wyszedłszy z oparów, promiennie lśniło na tafli wód, jak gdyby na tym skrawku ziemi odnajdywało dobrze mu znane wspomnienie potopu sprzed lat paru tysięcy.

Zasadniczą cechą Polesia jest głęboka depresja terenu, zaczynająca się koło Stenima, a kończąca się na południu, na żywym Wołyniu. Zapewne kiedyś, po lodowcowej epoce, te bagna i łożyska rzek tworzyły jedno jezioro, ale kiedy jezioro znikło, wszędzie pozostała woda podskórna z nielicznymi jaskdubami wyspami suchej i piaszczystej gleby.

Po pokoju ryskim w 1921 r. Polska odstąpiła znaczną część Polesia Rosji, a zachowała źródła

brazu stają się rozległe łąki ze stogami podobnymi do murzyńskich osiedli, bo siano ukladła się na rusztowaniach z drzewa, aby nie podmokło. Można je dopiero wywozić zimą, w styczniu, kiedy bagna ściśnie mróz.

Krajobraz ten rozległy i monotony nabiera większego wdzięku nad brzegami Prypeci i jej dopływów, bo rzeki tworzą sieć wodną jeziorok i odnog, otoczone wałami srebrzystej łąki, zarosłe szuwarami i liliami wodnymi. Brzegi rzek są często wyższe i suche i na nich rosną dąbrowy, w maju pełne konwalii. Latem, nim złączą się sianokosy, można wędrować suchszymi łąkami od jeziora do jeziora, albo zatrzymując się w cieniu dębów, rozrzuconych wśród zielonej przestrzeni, jak w angielskich parkach.

Polesie jest przy tym królestwem ptactwa, wszelkich odmian dzikich kaczek, bekaśów, dubeltów, guszka, księcia ostępów leńszych. Dawniej znajdowały się tu niedźwiedzie, po tym istniały jeszcze łosie, dziki i naturalnie wilki.

A ludzie? Dawniej było ich bardzo mało, a po tym trochę więcej. Tu przechowały się najbardziej archaiczne przyrządy rybołówstwa, łowiectwa i tkactwa, studiowane przez prof. Bujaka. Słowianie istnieli tu przed wielkimi wędrownymi narodami, może tu właśnie żyli owi Wenedzi, czy Wenedzi, wspomniani przez Herodota. Dariusz, przepływając przez Dniestr, po owym moście pilnowanym przez Jończyków i Militiadesa, zbliżył się do południowych dopływów Prypeci, rzek Oar, Ingris i Lik, które można utożsamiać z Horyniem, Styrem i Słucza.

Inny historyk, znacznie późniejszy, bo z

VI-go wieku po Chrystusie, Teofilactus Simocatta pisze o trzech wysłannikach słowiańskich, którzy dotarli do Trajcy i ujęci przez żołnierzy granicznych zostali przyprowadzeni do cesarza Bizantyjskiego. Wędrowali oni przez 15 miesięcy, a do tak wielkiej wyprawy zmuszeni zostali przez wojowniczą natarczywość świeżo osadzionych na Węgrzech Awarów. Byli to ludzie bardzo rośli, ale nie mieli żadnego uzbrojenia, tylko przynieśli ze sobą harfy. Powiadali, że nie mając żelaza, nigdy między sobą nie prowadzą wojen, a że zasłyszawszy o niezwykłym bogactwie i gościnności Rzymian, pragnęli do nich dotrzeć. Arnold Toynbee komentując ten stop dodaje, że wojowniczość Awarów obudziła słowiańszczyznę z uspienia i wprowadziła ją dopiero do historii.

Opowieść Teofilakta Simocatty była znaną młodemu poecie z początku XIX w. Juliuszowi Słowackiemu. Siedząc w Paryżu, na emigracji po powstaniu 1830 r. pisał on dramata zatytułowane "Lilla Weneda": "Co z tego pińskiego wspomnienia do Tragedii wniknęło, zobaczysz" mówi w przedmowie. Wrażliwa jego wyobraźnia spletała ze sobą różne motywy: klęskę narodową, reminiscencje z króla Lear'a i lilie wodne z jeziorok polskich, którymi ustroił bohaterkę.

"Śpiew dwunastu harf" — pisze w przedmowie, — rozlega się nad ludem umarłych i wbiega w pustę, szumiące lasy sosnowe... ja... wzięłem jedną z harf Wenedyjskich do ręki i przyrzekłem duchowi powieść wierną i naga, jaka się posągówym nieszczęściom należy."

Do XII w. Polesie znajdowało się w zasięgu księstw halickich i kijowskich, a po tym, gdy te księstwa upadły, zalane przez Mongołów, nastąpiła zwrótka data w dziejach tej ziemi — rok 1242. Mongołowie pobici pod Lignicą na Śląsku przez Polaków, cofnęli się w głąbie przyszłej Rosji, a puszczę polskie opanowali książęta litewscy. Giedymin w 1320 ziemie te wyznaczył synowi swemu Narymundowi. Z Jagiellonami i po unii z Polską i tu zaczęła się szerzyć ta łacińska kultura, której najbardziej wymownymi pomnikami są barokowe kościoły, białe, tynkowane, o dwu wieżach wzniesionych w górę, jak ręce do modlitwy.

W innych krajach prywatna własność ziemską zakwitła dopiero z Reformacją i po skasowaniu wielkich dóbr klasztornych. W Polsce prawie każdy kościół złączony jest z imieniem rodziny fundatora, znakomitej albo mniej zamożnej, która po tym opodał istniała przez stulecia. Naturalnie królowie przodowali w tych budowlach. Drugą ich troską były prawa nadawane miastom dla podniesienia handlu i rzemiosła, ale troskliwość ich, poparta wielu dokumentami, nie wydała odpowiednich skutków, naprzód z powodu wojen, które miasta niszczyły, a następnie dlatego, że nie leżały one na żadnym szlaku handlowym. Kolo Pińska przekopano w XVIII w. kanał, łączący Morze Czarne z Bałtykiem, ale handel miasta znacznie się nie ożywił. Największą jego ozdobą są kościoły, a wśród nich konwikt jezuitów, którzy tu w XVIII w. mieli szkołę, drukarnię i aptekę.

W pobliżu Pińska, na drodze do Brześcia leży Janów, otoczony specjalną czicią, dlatego, że w nim został w 1657 zamęczony św. Andrzej Bobola. Czasy były podobne do obecnych i obec wojska i bandy grasowały po kraju. Zwłoki i relikwie świętego wróciły do Polski z Rzymu na parę lat przed obecną wojną, jako wiatryk na straszną męczęństwo całego naszego duchowieństwa. W Pińsku byłem na parę lat przed obecną wojną, jadąc koleją, zwaną zawsze poleską do Łunińca, tą samą, którą dojeżdżałem do domu moich dziadostwa. Miasto wznosi się nad Piną, na wyższym brzegu i patrzy na szeroką przestrzeń łąk ciągnących się za nią, a najwspanialszym jego budynkiem są białe mury konwiktu jezuitów, dokąd ołowicie wrócili z rządami polskimi. Właśnie u jego stóp odbywał się targ okolicznych włościan, pełno było wózków, koni, ludzi brunatno ubranych w szerokie sukmanach, przepasanych barwnymi paskami, w dużych, słomianych kapeluszach. Obraz ten, może prymitywny ekonomicznie, był niesłychanie malowniczy, nadający się do pędzla Canaletta, który tak dobrze by uchwycił światło na chmurach i architekturze i jego kontrast z brunatno-czarno-złotym tłumem koni i ludzi. Co mnie uderzyło w mieście naszego wschodniego województwa, to czystość ulic i ogólna białość murów, jak gdyby wszystkie tynki były nowe.

Równocześnie z moim pobytym odbywała się w Pińsku wystawa rolnicza, też na placach nad Piną, z widokiem na szerokie łąki i mgliste niebo. Stały tam drewniane pawilony, pomalowane na biało i szaro, a między nimi klomby złotych i różowych kan i wspaniałych dlabi.

Wszystko to dziś wygląda na opowiastkę dziecianną i na bajkę. Jednym ludom, nawet ubogim i trochę prymitywnym, wolno żyć jak im się podoba, jeżeli się urodzą w Chili, albo w Ugandzie, inni — są rabownicy, uciemieni, przesłaadani, jak za najazdów tatarskich. Podobno o losie człowieka decyduje położenie geograficzne — ale czy tylko ono?



Chusty ofiarne.
Matki poleskie swoją zwyczaj wieszac na krzyżach przydrożnych pieluszki zmarłych niemowląt, jako votum z prośbą do Boga, by pozostała działawa chowała się zdrowo.

WŁADYSŁAW WIELHORSKI

KATOLICYZM WE WSCHODNIEJ POŁOWIE POLSKI

WSCHODNIA POŁOWA RZECZYSPOLITEJ (51,6% całości terytorium), okupowana we wrześniu 1939 r. przez Związek Sowiecki, a następnie w czerwcu 1941 r. przez hitlerowski Niemcy — jest krajem w swej większości katolickim.

Według spisu powszechnego ludności z 9 grudnia 1931 r. na terytorium, o jakim mowa, 58,8% ludności należało do Kościoła Katolickiego. Z tego 33,4% było obrządku łacińskiego, a 25,4% — greckiego (unickiego). Prawosławie wyznawało 29,3% ogółu ludności tych ziem. Wobec faktu, że poza tym zaledwie 1,5% mieszkańców było innych wyznań chrześcijańskich, obraz ogólny przedstawia się dość wyraziście. Dwie trzecie ludności wschodniej części Polski, chrześcijan, to katolicy, a jedna trzecia — schizmatycy. Starożytnych było w 1931 r. 10,2% na tym obszarze.

Naród polski przyjął chrześcijaństwo w obrządku łacińskim w r. 966. Na południowym wschodzie granice państwa polskiego sięgały w tym momencie mniej więcej tam, gdzie obecnie. Ziemię, położoną na wschód od Sanu zostały jednak oderwane od Polski przez Rus Kijowską Włodzimierza Wielkiego rychło potem, w roku 981. Powróciły jednak następnie w r. 1340 ostatecznie do składu Rzeczypospolitej Polskiej i odtąd obszar ten, zwany Ziemią Halicką pozostawał częścią składową państwa polskiego, aż do czasów jego rozbiorów w 1772 r.

Wpływy zachodnie uzyskiwały od XIV wieku siłę przeważającą na tych ziemiach. W ciągu XVII i XVIII wieku Kościół Prawosławny, przedtem dominujący, stracił na południowo-wschodnich terenach Polski niemal wszystkich swoich wyznawców na rzecz katolicyzmu w obrządku greckim, czyli unijnym. Obrządek ten powstał w roku 1596, na zasadzie t.zw. Unii Brzeskiej. W chwili zagarnięcia tych terytoriów przez Austrię w r. 1772, istniał tam już powyższy stan rzeczy i nie wykazuje on żadnych zmian ilościowych uchwytnych w ciągu ostatnich 200 lat. Jedynie w ramach katolicyzmu nastąpiło pewne przesunięcie stosunku wyznawców na korzyść obrządku łacińskiego, szczególnie na Podolu. Dzisiejsze południowo-wschodnie województwa państwa polskiego: Lwowskie, Tarnopolskie i Stanisławowskie, należą do najbardziej jednolicie katolickich dzielnic państwa. Odsetek ludności tego wyznania wynosi tam 88—91%. Unici stanowią nieco ponad 60% ogółu ludności katolickiej wymienionych trzech województw.

Inaczej wyglądają stosunki na północy i wschodzie, w byłym zaborze rosyjskim. W XVIII stuleciu wzmożył się nacisk polityczny Rosji na Rzeczpospolitą Polską, zdążający do jej podbicia. Dyplomacja petersburska usiłowała wyzyskać istnienie ludności prawosławnej na obszarach wschodnich Rzeczypospolitej. Rosja przyjęła rolę rzekomego protektora tego wyznania i usiłowała wtrącać się w wewnętrzne sprawy polskie pod tym pozorem. Społeczeństwo Rzeczypospolitej Polskiej zareagowało na to popieranem ideą unii. Wystąpił ten sam objaw, co i na terenie województw południowo-wschodnich. Płość prawosławnych topniała szybko na rzecz katolicyzmu w obrządku greckim.

Okolo roku 1770 skład wyznaniowy obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, jako całości, przedstawiał się następująco. Na przeszło 10 milionów ludności chrześcijańskiej w państwie, licząco 5,5 milionów rzymsko-katolików, 3,9 miliona greko-katolików (unitów) i zaledwie 0,5 miliona prawosławnych. Protestantom było 200 tysięcy.

W obronie przed uroszczeniami zaborczej Moskwy mieszkańcy ziem wschodnich Rzeczypospolitej, niezależnie od języka rodzinnego: polskiego, rusińskiego (ukraińskiego), czy białoruskiego — podążyli w kierunku ujednolicenia wyznania; skupiali się przy Kościele Katolickim. Znaczna większość schizmatyków przeszła na obrządek greko-katolicki. Sprawa powyższa przybrała tak masowy charakter, że diecezje prawosławne przekształcone zostały kolejno na unickie. W roku 1700 ilość prawosławnych w państwie spadła do 300 tysięcy.

Sejm Czteroletni Rzeczypospolitej na podstawie projektu t.zw. Kongregacji Pińskiej przystępuje do reformy Kościoła Prawosławnego w Polsce w r. 1791. Usuwa zależność Kościoła Prawosławnego od metropolity kijowskiego, rezydującego podówczas już na terenie oderwanym przez Rosję, i przywraca uprzednią zależność polskiego episkopatu prawosławnego od patriarchy w Carogrodzie, który nie był czynnikiem politycznym przeciw polskim.

Reforma powyższa utrzymywała poza tym dawne tradycje prawosławia polskiego, zgodne z tradycją cywilizacji narodu i państwa. Wyznanie prawosławne, jak i wszystkie inne wyznania różnowiercze, nie było nigdy w Rzeczypospolitej podane jednomyślnie bezwzględnej władzy monarchy, a opierało się na własnych

prawach autonomicznych, uchwalanych przez parlament. Organami uprawnień samorządowych tego Kościoła byli zarówno biskupi, jak i czynnik laicki, reprezentowany obok kleru w instytucjach następujących Kościoła Prawosławnego: sobory krajowe i zjazdy diecezjalne. Znaczący wpływ miały również bractwa kościelne na życie wewnętrzne polskiego Prawosławia. Do króla należało obsadzanie stolic biskupich oraz opieka nad majątkiem kościelnym.

W państwie rosyjskim natomiast car dyktował własnowolnie normy życia Kościołowi Prawosławnemu bez żadnych ograniczeń. Piotr Wielki zniósł patriarchat moskiewski i zastąpił go Świętobliwym Synodem, instytucją kolegiąlną, biurokratyczną, w której decydowała wola monarchy, reprezentowana przez osobę świecką, przewodniczącą Synodowi, zwaną "Prokurorem".

Polskie prawosławie wyrosło w zgoła odmiennym klimacie prawnym i obyczajowym. Demokratyczne i wolnościowe tradycje Państwa Polskiego odbiły się głęboko na treści i stylu życia prawosławia polskiego. Wyznawcy tego Kościoła wychowywali się w ciągu stuleci w pojęciach swobody religijnej i auto-

micznych praw Kościoła, do którego należeli, zawarowanych ustawą.

Rozbiór Polski w końcu XVIII wieku przerwał powyższą nić rozwoju. Od tej chwili Cerkiew Prawosławna stała się instrumentem rufyfikacji prawosławnych obywateli kraju, zamienionych w poddanych cara rosyjskiego. Hierarchowie i kler, nasłani w znacznej części z Rosji na podbite tereny polskie, zaczęli służyć polityce zniewolenia ducha ludzkiego i odeuropeizowania ludności schizmatycznej Wschodnich Ziemi Polski.

Rosja carska nie uszanowała również obrządku greko-katolickiego. Opierał się on, w dziedzinie ogólnocywilizacyjnej na jednostce, jako podmiocie historii, zgodnie z pojęciami Katolickiego Zachodu. Wpajał kult dla godności ludzkiej w swych wyznawców, uczył poszanowania swobody osobistej i wolności sumienia, podmurawianej autorytetem prawa i obyczajem. Przedstawiał wreszcie instytucję, której przekazy dziejowe wiązały się najściślej z państwowością polską i pielęgnowały w ludności ideę odbudowy niepodległej Rzeczypospolitej. Zarówno podczas Instrukcji Kościuszkowskiej w r. 1794, jak i powstania w r. 1831 — kler i wyznawcy

Kościoła Grecko-Katolickiego wykazali wysoką temperaturę patriotyzmu i wespół z ludnością rzymsko-katolicką z bronią w rękę walczyli przeciw zaborcy rosyjskiemu.

To też car Mikołaj I, "ukazem" z r. 1839 zniósł Kościół Unicki na terenie zaboru rosyjskiego i uznał jednym zamachem wszystkich jego wyznawców za prawosławnych. Parafie katolickie obrządku greckiego zostały zamienione na prawosławne. Wypadało często używać siły zbrojnej, by zmuszać masę ludu wiejskiego do uznania tej zmiany. Polała się krew i zapelnily więzienia. Rzesze wiernych i "opornego" kleru zesłano na Syberię.

Powyższy akt gwałtu zdecydował o tym, że współcześnie ludność greko-katolicka w województwach zaboru rosyjskiego liczy się w ułamki procentu, a wyznawcy prawosławia wzrosli pokaźnie w swej liczbie.

Przewaga Prawosławia nad Katolicyzmem występuje współcześnie szczególnie drastycznie na tych obszarach, gdzie w wieku XVIII istniało największe upowszechnienie obrządku greko-katolickiego, a gdzie natomiast słabiej krzewił się obrządek łaciński. Takie stosunki obser-

wujemy dziś właśnie na Polesiu, gdzie ludność katolicka liczy 11,3%, i na Wołyniu, gdzie wyznawcy katolicyzmu stanowią 16,2%. Wszyscy oni należą prawie wyłącznie do obrządku łacińskiego. Greko-katolików jest 0,1—0,2% ogółu ludności.

Inny wizerunek przedstawiają stosunki na obszarach północno-wschodnich Polski historycznej. Po unii personalnej Polski z Litwą, zawartej w r. 1386, chrześcijaństwo przyszło z Polski do tej ostatniej w obrządku łacińskim. Upowszechnił się też on bezpośrednio i na wschód od litewskiego obszaru etnicznego, na terenach, zamieszkałych przez ludność polską i białoruską.

Rosja carska mimo swych natchnień politycznych i cywilizacyjnych wschodnich nie odważyla się przeciw tęgarną na katolicyzm obrządku łacińskiego i tolerowała go w swych granicach, ograniczając i krepując prawodawczo i administracyjnie.

To też katolicyzm na obszarach tych przetrwał do dnia dzisiejszego i stanowi najważniejszy czynnik religijny w życiu wymienionych ziem.

W województwie białostockim katolicy stanowią współcześnie (w 1931 r.) — 61,8% ludności, w nowogrodzkim — 40,4%, a w wileńskim — 62,6%. Obrządek grecki występuje i tutaj w znikomiej sile. Tam, gdzie był dawniej reprezentowany wydatniej wśród ludności białoruskiej, jak na wschodzie Wileńszczyzny i w Nowogrodzkien — pomnożył obecnie zastępy schizmatyków. W województwie nowogrodzkim stanowią oni nawet wśród ludności chrześcijańskiej nieznaną większość.

Jak widać z przedstawionego szkiecu, wschodnia połowa Rzeczypospolitej Polskiej posiada współcześnie najbardziej zagęszczoną większość katolicką na swej północy w okręgu Wilna i na południu w okręgu Lwowa. Natomiast w środkowej strefie, na Polesiu i Wołyniu, katolicyzm znajduje się licznie w mniejszości.

Wpływy cywilizacyjne i kulturalne ugruntuowały się w psychice ludności miejscowej, niezależnie od języka i pochodzenia, w znacznej mierze zawiązując oddziaływanie Kościoła Katolickiego. Oświata na szczeblu akademickim reprezentowały na tym terenie wyższe uczelnie jezuickie. Akademia w Wilnie założona została w r. 1578, a we Lwowie w r. 1656. Całe szkolnictwo średnie zawiązywa swe powstanie pracy kongregacji zakonnych. Najbardziej zasłużyli byli w swej pracy wychowawczej Jezuici, Pijarzy i Bazylikanie (obrzędok grecki), również Dominikanianie i Franciszkanie. Liczne szkoły tych zakonów rozsiane były po całym kraju. Z uczelni tych wychodzili polscy uczeni, mężowie stanu, prawodawcy, pedagodzy, wojownicy, adepci sztuki. Nic prosto dziwnego, że pojęcia ludności tego terenu, jej zwyczaje i obyczaje, wyrażone w etyce jednostki, życiu rodzinnym, politycznym, gospodarczym i t.d., reprezentują w treści i stylu swoim cywilizację śródziemnomorską, ukształtowaną przez Ateny i Rzym.

TADEUSZ PISZCZKOWSKI

POGLĄD NA DZIEJE POLSKI

UTRATA PRZEZ POLSKĘ NIEPODLEGŁOŚCI w XVIII w. oraz 150 lat niewoli, nie sprzyjały powstaniu zagranicą sprawniejszego sądu o jej przeszłości. Oprócz samej nieobecności Polski jako państwa w życiu międzynarodowym, złożyły się na to dwa dalsze powody. Pierwszym z nich była okoliczność, że nauka państw zaborczych, Prus, Austrii i Rosji, uczyniła wszystko w tym kierunku, aby przeszłość naszą pomniejszyć i poniżyć — w ten przynajmniej sposób pragnęły one usprawiedliwić zbrodnicę rozbiorów Polski. Stąd, poprzez prace tendencyjne uczonych niemieckich i rosyjskich, fałszywe poglądy o Polsce sączyły się do nauki innych narodów, stwarzając obraz Polski wywyższony i możliwie niekorzystny.

Dруги powód wyływał z samego zbiegu okoliczności: kiedy Polska utraciła niepodległość, znajdowała się mniej więcej od stu lat w stanie wewnętrznej kryzysu politycznego i społecznego. Przed samym upadkiem państwowości naród polski dokonał potężnego dzieła reform w uchwałach sejmu czteroletniego 1788-1792, wejściu jednak w życie tych reform przeszkodziła przemoc nieprzyjacielska. Stąd w pamięci Europy pozostał obraz Polski z jej najgorszego okresu, kiedy jej struktura polityczna i społeczna była, na równi ze strukturą Rzeczypospolitej Weneckiej, uważana za anachronizm i dziwoląg.

Później powstania polskie oraz dzieje wielkich polskich patriotów, polityków, uczonych i artystów o światowym nazwisku, przywróciły Polakom imię wielkiego narodu, nie przywróciły jednak wiary w ich rozum polityczny i zdolności do samodzielnego rządzenia się. Wroga propagandą obca niestrudzenie pracowała nad szerzeniem i pogłębieniem tej niewiary. Do dziś dnia tylko nieliczni uczeni zagranicą, którzy bezpośrednio studiowali przeszłość Polski, mają o niej właściwe i nieskażone żadną tendencją pojęcie. W okresie poprzedniej wojny światowej był takim uczniem amerykański historyk prof. Lord. W tej chwili wśród żyjących uczonych w Ameryce i W. Brytanii brak jest tej miary znawcy dziejów Polski, który nie zadowalałby się mniej lub więcej bezkrytycznym powtarzaniem utraconych, fałszywych szablonów na ten temat, ale starał się, tak jak to czynił prof. Lord, sięgać wprost do faktów i na ich podstawie budować obiektywne sądy.

Te szablony, które głównie za nauka niemiecką przejęte zostały w podręcznikach szkolnych na Zachodzie, całą znajomością dawniej historii polskiej zacięniają do bardzo jednostronnego przedstawienia ustroju politycznego i społecznego Polski w ostatnim okresie przed rozbiorem, oraz do kilku wzmianek związanych z katolicyzmem Polski. Przy takim przedstawieniu dziejów Polski trochę jak "Deus ex machina" pojawia się np. dalsza wiadomość o zwycięstwie Jana Sobieskiego pod Wiedniem w r. 1683, które zdruzgotało raz na zawsze potęgę Turcji. Jeżeli się uwzględni że Turcja XVII w. było potęgą na miarę dzisiejszych Niemiec lub Rosji sowieckiej, wobec której to potęgi Austria i cała Rzesza Niemiecka były nieomal bezbronne, trochę nieoczekiwanie wygląda to zwycięstwo "tonącej w

rozkładzie i bezrządzie" — Polski. Sprzeczność ta będzie rzeczą zrozumiałą, jeżeli się uprzytomni istotną rolę ówczesnej Polski, która wcale nie była widownią gnuśnej bezczynności. Przez całe sto lat bez przerwy walczyła Polska z najbardziej agresywnymi potęgami, jakie uderzały w kontynent europejski od południa, wschodu i północy: z Turcją, Tatarami, Moskwą i Szwecją. W ciągu tej stoletniej wojny, którą niemal jednocześnie prowadziła Polska w XVII w. ze Szwecją Gustawa Adolfa, Karola Gustawa i Karola XII, oraz z Turcją Kopriulich, ponownie zalewając Europę, zarazem odpięając inwazję Tatarów krymskich, wykała Polska niepożyte siły, jako wielkie mocarstwo europejskie.

W wojnach tych bronila Polska wspólne dziedzictwo Europy i chrześcijaństwa przed naporem świata mułumańskiego — gdyby uległa lub gdyby tak jak Francja sprzymierzyła się z tym światem, upadłaby Austria i cesarstwo, a inwazja turecka, tak jak kiedyś inwazja arabska, ruszyła by niepowstrzymana na zachód. W wojnach tych bronila Polska również wspólne sprawy katolickie. Odrzucając w okresie Wojny Trzydziestoletniej najazdy tureckie od Austrii oraz uczestnicząc w wojnach ze Szwecją, sprawiła Polska, że katolicyzm utrzymał się w południowych i zachodnich Niemczech, w Austrii, Czechach i w basenie nadduńskiego i że dzisiaj nie cała Europa środkowo-wschodnia jest z ducha pruska i nazistowska.

Wojny z Moskwą — na tle tych nadludzkich wysiłków w walkach z Turcją i ze Szwecją — były tylko epizodami. W gruncie rzeczy Moskwa zebrała tylko owoce wojen polskich ze Szwecją i Turcją i zdobywając obszary nadbałtyckie na pierwszej oraz wybrzeża Morza Czarnego na drugiej, stworzyła podstawy swej światowej potęgi.

Rezultatem wojen XVII w. dla Polski było zupełne wyczerpanie jej sił fizycznych i duchowych oraz kryzys polityczny, będący bezpośrednim skutkiem nienormalnych czasów wojennych. Okres ten bowiem, wymagający ustawicznych podatków oraz ustawicznych kontyngentów wojskowych, został przez warstwy zobowiązane do tych ciężarów wyzyskany dla złamania struktury politycznej państwa, opartej na władzy króla.

Był to ten sam proces, który wśród szczęśliwszych okoliczności zewnętrznych doprowadził w Anglii do wojny domowej za Karola I, a we Francji do Wielkiej Rewolucji za Ludwika XVI. Anglie uratował przed anarchią Cromwell, tak jak Francję uratował Napoleon. Pierwszy mógł w tym celu wykorzystać izolację Anglii od reszty Europy, co uchroniło ją od obecnej interwencji. Drugi dysponował siłami największej potęgi ludnościowej Europy, jaką była ówczesna Francja.

Polscy reformatorzy XVIII w., którzy drogą bezkrwawej rewolucji moralnej dokonali naprawy ustroju na Sejmie Czteroletnim, byli bezsilni wobec zbrojnej interwencji Prus i Rosji, wykorzystującej zatrudnienie przyjaznych Polsce potęg w wojnie na zachodzie. Mając za sobą jedynie osłabione siły Polski przeciw rosnącym potęgą Fryderyka II i Katarzyny II, twórcy Konstytucji 3 maja przegrali nierówną walkę ale nie skapitulowali.

Świadomość, że upadek Polski nie był skutkiem win narodu, lecz rezultatem tragicznego zbiegu faktów oraz zewnętrznej przemyocy, pozwoliła Polce na przetrwanie 150 lat niewoli i zachowała nienaruszone jej siły moralne.

O przeszłości Polski nie potrzeba więc mówić z zażenowaniem. Miała ona przez 600 lat czasy rosnącej potęgi i znaczenia, których kulminacyjnym punktem był wiek XVI, wiek największego rozrostu jej sił politycznych, rozkwitu nauki i kultury. W XVII w., była Polska prawdziwym walem obronnym chrześcijaństwa, cywilizacji i kultury Zachodu. W XVIII w., popadła w kryzys wewnętrzny, ale sama się z niego wydziwnęła. Pod koniec XVIII w., utraciła niepodległość skutkiem zaborczyści swoich sąsiadów oraz bezsilności przyjaźni, ale w ciągu całego XIX w. nie przestała walczyć o swoje prawa do niepodległego bytu, uczestnicząc jako naród przez swoje najwybitniejsze jednostki w rozwoju cywilizacji i ducha ludzkiego. Nagrodą tego było odzyskanie niepodległości w r. 1918. Późniejsze dzieje Polski, jej prace nad odbudową państwa oraz rozbudową jego nowych zadań, jej obie wojny jakie musiała prowadzić o swoje własne prawa oraz o ogólne cele Europy, stanowią dalsze dowody jej twórczości oraz żywotności.

MISSING

POCZTA ZWRÓCIŁ NIEROZPIECZĘTOWANY egzemplarz "Sprawy," prenumerowanej przez sierżanta lotnictwa, Jerzego Dangel. W kasynie stacji lotniczej, w którym ją otrzymywał, dopisano ołówkiem na opasce słowo: "missing."

Przypominam go sobie jeszcze z Warszawy. Był jednym z trójki braci: wysokich, smukłych, urodziwych, inteligentnych ponad zwykłą miarę, ujmujących towarzyskimi zaletami. Życie zdawało się uśmiechać do nich — i oni do życia. Dzisiaj każdemu przypadł twardy los Polaka: najstarszy, aresztowany jeszcze w 1940, męczony jest w obozie koncentracyjnym w Niemczech, średni, miał kończyć akademickie studia, zarabia, jako żołnierz, na chleb suchy...

Jerzy był najmłodszy. Nad wiek swój rosły, i nad wiek zaradny, przedarł się jako piętnastoletni chłopak do Francji, gdzie będąc nazbyt młodym jeszcze do służby wojskowej, odany został do gimnazjum polskiego w Paryżu. Po niewielu miesiącach katastrofa Francji przy musiała go do dalszej wędrówki. Przybył do Wielkiej Brytanii i tutaj po dwu latach ukończył liceum polskie, prowadzone przez ministerstwo Oświaty, i uzyskawszy wreszcie świadectwo dojrzałości zaciągnął się do szeregow sił powietrznych.

Spędziłem z nim kilka popołudni podczas ostatniego jego urlopu w Londynie. Wiedziałem, że był bardzo odważnym, wzorowym lotnikiem, że awansował szybko i obowiązki swe pełnił najsumiennie, lecz tutaj, na wypoczynku, ni słowkiem wspominając nie chciał o swych wojennych przeżyciach i doświadczeniach. Z młodzieńczą żarliwością za to oddawał się całej duszą radościom wycieczki parogodzinnej do Hampton Court. Koń go spokojny klasycystyczny architektury dziedzińca Wren'a, z cicha, jak w wirydarzu klasztornym, fontanną w środku, cieszył się pstróż rabat kwietnych i czar perspektyw

ogrodu, raczej — sielskością swą — przypominających piękno Wilonowa aniżeli Wersalu. Nazajutrz znowu, na koncercie Beethovena, jak urzeczony wsluchiwał się w Ósmą Symfonię, gdzie każdy akord niemal jest jakby potwierdzeniem radosnym wartości życia i sensowności istnienia. "Szczególnie nie zapomnę wieczoru w Albert Hallu" — pisał do mnie w kilka dni później, po powrocie na swą stację lotniczą. — "Przy dzisiejszym trybie życia, wyjąłownym ze wszystkich motywów kulturalnych, symfonia Beethovena została niezapomniane wrażenie."

Alę rozrywka najmilszą, do której wciąż powracał, podczas posiłków, jazdy autobusem, przechadzek, była dla niego t.zw. zabawa w cytaty. Rzeczą poległa na tym, że on i ja naprzemiennie przytaczaliśmy z pamięci jakiś dwuwersz, a druga strona rozpoznawała czyj i z jakiego utworu jest ten fragment. Znam stosunkowo nieźle klasyków naszej poezji, lecz wyznać muszę, że mnie zwyciężał raz po raz. Zwłaszcza jeżeli chodziło o Mickiewicza, sierżant Dangel był najzupełniej niezawodny. Nawet nieważne całkiem "juwenilia" poety pamiętał świetnie, nigdy nie popełniając błędu.

Gdzieś, na krótko przed rozstaniem się, zapomniałem go mimochodem co skłoniło go do wybrania służby w Coastal Command. Na jego twarzy chłopięcej zaigrał uśmiech, ale w zielonych, napwół jeszcze dziecinnych oczach dostrzegłem naraz, postarzający się nagle, o lata całe, wyraz gorzkości.

— Nie słyszał Pan? wszyscy lotnicy polscy przenoszą się do Coastal Command, aby na Oceanie szukać "karty atlantyckiej," która gdzieś, jak się zdaje, zatonęła...

Jak dowiedziałem się, sierżant Jerzy Dangel (lat 19) nie powrócił z operacji bojowej nad Zatoką Biskajską. J. R.

THE COMMON CAUSE

FORTNIGHTLY OF THE POLISH SECTION OF THE "SWORD OF THE SPIRIT"

EDITORIAL OFFICE: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1.

Telephone: MAY 2928

Vol. III No. 2

SUNDAY, JANUARY 30th, 1944

Price 3d.

JAN KARSKI

POLISH "RIGIDITY"

We have received this commentary on the present situation in Poland from a Pole who has recently arrived in London from the home country, where he worked for several years in the H.Q. of the underground movement.

THE POLISH UNDERGROUND movement in this war is based both morally and in organization on the principle adopted after the fall of Warsaw. This is that regardless of the outcome of the war and reprisals carried out by the occupying power, there would be no collaboration with Germany in Poland, there would be nothing of the kind which later began to be known in political language as "quislingism." This had an enormous political significance, since inter alia it allowed the underground movement to be organized as an official authority and state institution. It made impossible the setting up of any pseudo-legal or even legal government (as in other countries) collaborating with the Germans and allowed the gap in the Polish state to be filled by the organization of Polish state authorities underground. This principle also possessed an overwhelming moral significance. It permitted Polish tradition, honour and dislike of compromise in state affairs to be upheld, and also made possible a life-and-death struggle for "freedom, integrity and independence."

The underground movement was finally constituted after the fall of France in 1940. This was the time when it seemed that all Europe would lie at Hitler's feet, that "freedom had perished for ever." The fact that at this time of the greatest defeat and failing of the spirit in Europe, when German terror was raging, the Poles put the finishing touches to their "Underground State" is the best witness to the Polish idea of honour and the Polish moral attitude in this war.

The Polish nation did not let down its leaders in the matter of preserving a "rigid attitude to the invader." Throughout this war not one Pole has been found to take part in the political administration of the General Government. The Polish nation has shown that complete loyalty to an ally in most difficult conditions was not and is not a superhuman task and duty—for the Poles at least.

All Poles who—headed by the Government—have found themselves outside Polish territory by force of circumstances have worked together with the Polish people. For four and a half years the Polish Government and the Polish armed forces have stood by the side of the Allies stubbornly and without compromise; the Allies who have inscribed on their standards the words: freedom, democracy and defence of Christian ideals.

This terrible war has gone through various stages, and we, the Poles, have in particular been faced with many rather bitter experiences. Often it happens—both in Poland and in exile—that the political plans, and even more the moral principles which reveal themselves with the course of time, seem to us to be a complete denial of everything for which Poland began and is continuing the fight.

The world is fighting this war against the German system, against Nazi oppression. But these are not the only aims of the war as seen by the Polish nation.

There was a period when we fought the Germans by means of the underground movement in Poland, when England stood alone. We fought them, with the same methods, in 1939-1941, when powerful military supplies for the Third Reich were crossing Poland from Russia, then in friendship with Germany. We blew them up or burnt them then with the same fierceness and daring as we blow up or burn everything which might aid Germany at the present time. The Polish nation continues to fight the Germans now, although many things are beginning to happen in the world are a

source of bitterness, consternation and disillusionment. All this is the consequence of a certain difference in aims and ethics in this war which has grown up between Poland and some other nations, though pray God it may not become more profound.

The Germans are the invaders in our land, the age-old enemy, and the Polish nation will never cease to fight the invader in this war. At the same time, the defeat of Germany by itself would not—I dare to say—justify our unbounded sacrifice and our refusal to compromise in this struggle.

The real aim of the Polish nation in this war is the fight for justice in the world. Our aim in this war is the fight for an independent Poland, and to ensure her a proper place amongst mankind in a world founded on Christian principles, in which might does not prevail over right. Only such an aim justifies and inspires the Polish nation's attitude, which so often appears naive. For such an aim the Pole will always fight till death or victory, as he is doing now, in this war.

When the fortunes of this war change, when it sometimes seems that its moral

and ideological aspect is being broken down, when we have less and less influence on the course of events and their ultimate development—there are two things which remain to us and which no one will take from us. The first is the unyielding fight for Christian morality, for the rebirth of our country, the fight with dynamite, revolver, rifles, bombs, the pen and the spoken word.

The second is faith. Faith in God's Providence and in the inexhaustible justice and wisdom of Him who is all-knowing and all-powerful, and whose love is almighty.

J. A. Ż.

POLESIE

EVERY TIME THE PRIPET MARSHES ARE mentioned in the military communiques, I remember my former train-journeys to this

proving the sources of the Pripet and Pina rivers with some of their tributaries and part of the lowland consisting of forests, pasture and

Pripet, the rivers Oar, Ingris and Lik, which might be identified as the Horyn, Stry and Slucz.

Another and later historian, Teophilactus Simocatta, who wrote in the sixth century A.D., records the story of three Slavonic emissaries who came to Thrace and were conducted by the frontier guards to the Byzantine Emperor. They had travelled for fifteen months, being compelled to undertake such a great expedition by the martial impetuosity of the Avars, who had recently settled in Hungary. They were very tall men, but had no arms, carrying only harps with them. They said that they never made war on each other, having no iron, and that having heard of the extraordinary wealth and hospitality of the Romans, they wished to see them. Commenting on this passage, Arnold Toynbee adds that the warlike nature of the Avars woke the Slav nations from their slumber and brought them on to the stage of history.

Simocatta's story was known to a young poet of the beginning of the nineteenth century. His name was Juliusz Slowacki. As an emigre in Paris after the 1830 Rising, he wrote a play called "Lilla the Wend," and in his preface said: "You will see what part of this story of old Pinsk has attained the heights of tragedy." His sensitive imagination interwove various motifs, the national disaster, reminiscences of King Lear and the water-lilies of the Polesian lakes with which he adorned his heroine.

"The song of twelve harps," he wrote in his preface, "spreads over the dead and flows into the empty, murmuring pinewoods. . . I have taken one of the Wend harps into my hand and have promised to tell a stark and faithful tale, such as befits statuesque misfortunes."

Up to the twelfth century Polesie was in the principalities of Halicz and Kiev, and when these fell to the Mongols there came a turning point for the history of this land—1242. The Mongols were defeated by the Poles at Lignica in Silesia, and withdrew into the depths of what was to be Russia, while the Lithuanian princes ruled the Polesian wastes. In 1320 Giedymin assigned these lands to his son Narymund. With the Jagiellons and the Union between Poland and Lithuania Latin culture began to spread here too. Its most notable memorials are the baroque churches, white, plastered, with two tall steeples upthrust like hands in prayer.

In other countries the private ownership of land flourished with the Reformation and after the confiscation of the great monastery fortunes. In Poland nearly every church is linked with the family of the founder, whether it be notable or less prosperous. Naturally the kings were most prominent in such building. Their second charge were the municipal laws for the improvement of trade and crafts, but their solicitude, which is attested by many documents, did not give the proper results, first of all because of wars which destroyed the towns and next because they lay on no trade routes. A canal was dug near Pinsk in the eighteenth century to link the Black Sea with the Baltic, but the city's trade did not revive greatly. Its greatest adornment are the churches, amongst them the Jesuit academy. In the eighteenth century the Jesuits had a school, a printing-house and a pharmacy here.



The Catholic Cathedral in Pinsk (Polesie)

On the back page: A typical country road in Polesie.

province, to spend my leave at the house of my grandparents. Particularly do I recall the spring landscape of this part of the world. Waking up in a train is different from waking up at home. One is confined in a tight box, which has banged and clattered all night; one feels still and still has a lively remembrance of the place one has so recently left; and then suddenly, as the sun rises, one's tired eyes are presented with pictures of another world.

In the spring in Polesie these pictures were completely different. The railway embankment along which the train ran was a dyke, and on both sides of it, stretching out for miles to the far horizon, were floods, while tufts of pinkish-grey osiers showed their tips above the surface; then again for a considerable distance one saw trees, desiccated, broken, half prostrate, looking like rotting forests of prehistoric times, amidst which the water reflected rosy stripes to the east and the brighter sky above it. The sun rose out of the mists and glittered radiantly on the water, as if on this scrap of land it had found a reminder of the flood of many thousands of years ago.

Polesie's basic characteristic is the deep depression of the land which begins about Slonim and finishes to the south in fertile Wolhynia. After the Glacial Age, these marshes and riverbeds certainly once formed one lake, and when the lake disappeared there everywhere remained subcutaneous water with a few islands, as it were, of dryer and more fertile soil.

After the Riga Treaty of 1921, Poland gave up a considerable part of Polesie to Russia, re-

marshes. When the floods go down in summer the landscape is characterized by wide pastureland with ricks like negro huts, since the hay is put inside wooden scaffolding so that it will not get damp. Then it can be sent away in January, when the marshes are gripped by frost.

This wide and monotonous countryside assumes a greater charm by the banks of the Pripet and its tributaries, for the rivers create a watery network of lakelets and streams, surrounded by ramparts of silvery osiers, and overgrown with reeds and water-lilies. The river banks are often higher and dry, and on them grow oak-groves which are full of lilies of the valley in May. Before hay-making begins one can wander through dry pastures from lake to lake, or halt in the shade of the oak trees, which are scattered over the green expanse as in an English park.

Polesie is also the kingdom of birds, all kinds of wild duck, snipe, and wood-grouse, the prince of the forest recesses. Once upon a time there were bears here, and even later elk, wild boars and of course wolves.

And the people? Formerly there were few inhabitants; but then their numbers grew. Here were preserved the most archaic implements for fishing, hunting and weaving, studied by Professor Bujak. Slavs were here before the great migrations of nations, and perhaps it was here that the Wenedoi of Herodotus lived, Darius, after crossing the Dniester, by the bridge guarded by Militiades and his Ionians, approached the southern tributaries of the

Near Pinsk on the road to Brzezec lies Janow, which has a special sanctity in that St. Andrew Bobola was tortured to death here in 1657. Those days were like the present, and foreign armies and bands ravaged country. The saint's mortal remains and relics returned to Poland from Rome a few years before the present war, as a viaticum to the martyrdom of our whole clergy. I was in Pinsk some years before the war, going by the Polesian Railway to Luniniec, the same line by which I used to travel to the home of my grandparents. The town is built on the Pina, on its higher bank, and looks out over a broad expanse of pastures stretching out beyond it. Its most splendid building is the white-walled Jesuit seminary, at the foot of which there was a market for the people of the neighbouring countryside; it was full of carts, horses, men in loose russet-brown coats with coloured stripes, wearing large straw hats. This picture, though perhaps primitive in the economic sense, was extremely picturesque, and called for the brush of Canaletto, who would have portrayed so well the light on the clouds and buildings, and its contrast with the black, brown and yellow of the thronging men and eastern wojewodship was the cleanness of the horses. What struck me in this city of our streets and the general whiteness of the walls, as if every piece of plaster were newly laid on.

While I was in Pinsk there was an agricultural exhibition, also held on the ground above the Pina, with a view of the broad meadows and the misty sky. There stood wooden pavilions, painted white and grey, and between them flower beds of yellow and pink canna and dahlias.

Today all this seems like a childish fairy-tale. Peoples in such places as Chile or Uganda, even if they are poor and a little primitive, are allowed to live as they please—while others are plundered, oppressed and persecuted as in the times of the Tartar invasions. It seems that geographical position decides man's fate—but is it the only decisive factor?



Polesie: a typical landscape.

On the back page: the way-side crosses in Polesie. The Polesie women used to hang on the crosses the napkins of their dead babies, as ex voto, with prayer for long life for their other children.

WŁADYSŁAW WIELHORSKI

CATHOLICISM IN THE EASTERN HALF OF POLAND

THE EASTERN HALF OF THE Polish Republic (51.6% of the whole territory), which was occupied in September 1939 by the Soviet Union and then in June 1941 by the Germans; is in the majority a Catholic country.

According to the population census of December 9th, 1931, on the territory of which we are speaking, 58.8% belonged to the Catholic Church, of which 33.4% were of the Latin rite and 25.4% of the Greek or Uniat. 29.3% of the total population of this area was Orthodox. In view of the fact that apart from this barely 1.5% of the inhabitants were of other Christian denominations, the general picture is sufficiently expressive. Two-thirds of the population of the eastern part of Poland were Catholic, and one-third schismatics. In 1931 there were 10.2% orthodox Jews in this territory.

The Polish nation was converted to Christianity according to the Latin rite in 966. To the south-east the frontiers of the Polish state reached at that time more or less as far as they do now. The lands to the east of the San were, however, seized from Poland by Kiev Ruthenia under Włodzimierz the Great soon afterwards, in 981. They finally reverted to the Polish Republic in 1340, and from that time on this area, known as the Halicz Lands, remained a constituent part of the Polish state up to the Partition of 1772, when it was taken by the Austrians.

From the fourteenth century onwards western influences gained the upper hand on these territories. During the seventeenth and eighteenth centuries the Orthodox Church, formerly the dominant one in the south-eastern territories of Poland, lost nearly all its adherents to Catholicism of the Greek or Uniat rite. This rite arose in 1596 on the basis of the Union of Brest. When Austria seized these lands in 1772, the state of affairs referred to above was already an accomplished fact, and there have been no noticeable numerical changes in the last 200 years. Only within the Catholic ranks has there been a certain shift in the number of adherents in favour of the Latin rite, especially in Podolia, now district of Ternopol. The present south-eastern wojewodships—those of Lwow, Ternopol and Stanisławow—belong to the most uniformly Catholic parts of the state. Here the Catholics number between 88 and 91% of the population, the Uniats comprising a little over 60% and the Catholics of Latin rite rather under 40% of the Catholic population of these three wojewodships.

The situation is different in the north and east, in the part of Poland that was occupied by the Russians during the partitions. In the eighteenth century Russian political pressure intensified against the Polish Republic, aiming at the latter's destruction. Petersburg attempted to exploit the existence of an Orthodox population in the eastern territories of Poland, adopting the role of alleged protector of this denomination, and also tried to meddle in Poland's internal affairs on this pretext. The Polish people reacted to this by supporting the idea of union, and there ensued the same phenomenon as in the south-eastern wojewodships. The number of Orthodox believers swiftly melted away in favour of the Greek Catholic rite.

About 1770 the denominational census of the Polish Republic as a whole was as follows: Of the over 10,000,000 Christians in Poland, 5,500,000 were Roman Catholics; 3,000,000 Greek Catholics (Uniats); and barely 500,000 were Orthodox believers. There were 300,000 Protestants.

In defence against the imaginary claims of Moscow, eager for conquest, the inhabitants of Eastern Poland, regardless whether their native tongue was Polish, Ruthenian (Ukrainian), or White Ruthenian—turned towards a unity of denomination, flocking to the Catholic Church. The great majority of schismatics went over to the Greek Catholic rite. This took on such a universal character that the Orthodox dioceses were converted one after another into Uniat dioceses. In 1790 the number of Orthodox believers in Poland had fallen to 300,000.

The Four-Year Diet, on the basis of the project of the Congregation of Pinsk, proceeded to initiate reforms in the Orthodox Church in Poland in 1791. These removed the Orthodox Church from dependence on the Metropolitan at Kiev, then resident on territory already seized by Russia, and gave the Polish Orthodox Episcopate back to the Patriarchate in Constantinople, which was not an anti-Polish political centre.

These reforms moreover consolidated the former traditions of Polish Orthodoxy in conformity with the tradition of

national civilization. The Orthodox denomination, like all the other dissenting denominations, was never submitted unilaterally to the complete authority of the monarch, but was founded on its own autonomous laws, passed by Parliament. These self-governing rights of this Church were administered by the bishops and lay representatives who sat with the clergy on the national synods and the diocesan assemblies of the Orthodox Church. The friars' orders had a considerable influence on the internal life of Polish Orthodoxy. The King selected the incumbents for the episcopal sees and took care of the Church property.

In Russia, on the other hand, the Tsar at his own discretion dictated the forms which the life of the Orthodox Church was to take, with no limitations. Peter the Great suppressed the Moscow Patriarchate and replaced it by the Holy Synod, a collegiate and bureaucratic institution, in which the decisive factor was the monarch's will, embodied in a secular Procurator, who was President of the Synod.

The partitions of Poland at the end of

TADEUSZ PISZCZKOWSKI

SURVEY OF THE HISTORY OF POLAND

POLAND'S LOSS OF HER INDEPENDENCE in the eighteenth century and her subsequent 150 years of slavery did not favour the formation of a just appreciation of her past abroad. Besides the actual absence of Poland as a state in international life, two other causes contributed to this state of affairs.

The first of these was the circumstance that the scholars of the partitioning powers, Russia, Prussia and Austria, did everything to belittle and degrade her past—in this way these countries desired to justify their crime in partitioning Poland. Hence, through the work of tendentious German and Russian scholars, false views on Poland trickled into the learning of other nations, creating a picture of Poland which was deformed and more or less prejudicial.

The second cause arose from a coincidence. When Poland lost her independence, she had for more or less a century been in a state of internal political and social crisis. Before the actual collapse of the state, the Polish nation executed a powerful work of reform in the enactments of the Four-Year Diet of 1788-92, but their actual putting into practice was hampered by enemy violence. Thus there was left in the memory of Europe a picture of Poland at her worst period, when her political and social structure was on a level with that of the Venetian Republic, at that time regarded as an anachronism and a monstrosity.

Later the Polish risings and the work of great Polish patriots, politicians, and artists with a world-wide reputation, gave back to the Poles the name of a great nation, but did not, however, restore belief in their political wisdom and abilities for self-government. Enemy propaganda worked indefatigably to widen and deepen this lack of faith. Up to the present day only a few foreign scholars, who have studied Poland's past at first hand, have a proper and unbiased conception of it. In the period of the first world war an American professor of history, Dr. Lord, was one of these few. In Great Britain there is no such expert in Polish history who would not content himself with a more or less uncritical repetition of the old routine falsehoods on this subject, but would try as did Professor Lord, to get right down to the facts and to form an objective judgment on this basis.

These routine falsehoods, which have been accepted in school text-books in the West, mainly thanks to German learning, have contracted the whole knowledge of the past history of Poland to a very one-sided presentation of the political and social structure of Poland in the last period before the partitions, and to a few mentions of Polish Catholicism. In conjunction with such a presentation of the history of Poland the further information that John Sobieski won a victory at Vienna in 1683 which smashed the Turkish might once for all seems a little in the nature of "deus ex machine." If one takes into account the fact that the Turkey of the seventeenth century was a power on the scale of Germany or Russia today, against whom the powers of Austria and the German Empire were almost unarmed, this victory on the part of Poland "drowning in dissension and anarchy" seems a little unexpected.

This contrast will be understandable if

the eighteenth century interrupted this development. From this time on the Orthodox Church became an instrument for the Russification of the Orthodox citizens of Poland who had been changed into subjects of the Russian Tsar. The clergy who were sent in considerable numbers from Russia to the conquered Polish territories began to follow a policy aimed at winning over the Orthodox population of Eastern Poland and ridding them of European influences.

Tsarist Russia did not respect the Greek Catholic rite, which was founded on the individual as the subject of history, in conformity with the conceptions of the Catholic West. It inculcated in its adherents the cult of human dignity, taught them to respect individual freedom and freedom of conscience, but dressed by the authority of law and custom. It in fact constituted an institution whose history had linked it most closely with the Polish state and nurtured in the people the idea of restoring an independent Republic. During both the Kosciuszko Insurrection of 1794 and the Rising of 1831, the clergy and adherents

of the Greek Catholic Church displayed high and burning patriotism and fought side by side with the Roman Catholic population against the Russian invaders.

Thus the Tsar Nicholas I by an "ukase" of 1839 dissolved the Uniat Church on the Russian-occupied territories of Poland and at one stroke acknowledged all its adherents as Orthodox believers. The Catholic parishes of the Greek rite were converted into Orthodox parishes. It was often necessary to use armed force in order to compel the country people to recognize this change. Blood flowed and the prisons were full. Multitudes of obstinate believers and "refractory" clergy were sent to Siberia.

This act of violence brought it about that now the Greek Catholic population in the wojewodships formerly seized by Russia constitute a very small percentage while the number of Orthodox believers has grown considerably.

The numerical superiority of Orthodoxy over Catholicism is now most drastically evident on the territories where in the eighteenth century the Greek Catholic rite was most universal, and the Latin

rite was least propagated. Today we may observe such conditions in Polesia, where the Catholic population constitutes 11.3% of the total, and in Wolhynia where it is 16.2%. Almost all these Catholics belong to the Latin rite, whereas the Greek Catholics number only .1 to .2% of the total population.

The position in the north east areas of historical Poland is different. After the Union concluded between Poland and Lithuania in 1386, the Catholic Latin rite came to Lithuania from Poland. It was also widely directly propagated to the east of the Lithuanian ethnic area, on territories inhabited by Poles and White Ruthenians.

Tsarist Russia did not, despite its political inspirations derived from Eastern civilization, attack Roman Catholicism of Latin rite but tolerated it within its boundaries, only restricting and curbing it by legislative and administrative means. Thus Roman Catholicism has endured to the present day in these territories and constitutes there the most important religious element.

In the wojewodship of Białystok, the Catholics in 1931 numbered 61.8% of the population, in that of Nowogrodek 40.4%, and in that of Wilno 62.6%. The Greek rite is here represented but slightly. In those areas where it was prevalent amongst the White Ruthenian population, such as the eastern parts of the Wilno and Nowogrodek districts, it has now disappeared in favour of the Orthodox Church. In the wojewodship of Nowogrodek the latter church has even a small majority amongst the Christian population.

It can be seen from this sketch that the eastern part of the Polish Republic has at present larger Catholic majorities in the north in the Wilno district and in the south around Lwow. On the other hand, in the middle zone, in Polesia and Wolhynia, Catholics are definitely and considerably in a minority.

Civilization and cultural influences were inculcated in the people of these parts largely thanks to the influence of the Catholic Church, irrespective of language and origin. Higher education was represented here by the Jesuit academies. The Academy at Wilno was opened in 1578, and that at Lwow in 1656. All secondary education owed its inception to the work of the monastic orders, most noteworthy being the Jesuits, the Piarists and Basilians (of the Greek rite), the Dominicans and the Franciscans. Schools administered by these orders were widely spread throughout the country, and from the academies came Polish scholars, statesmen, legislators, teachers, soldiers and artists. It is not strange that the ideas, customs and habits of the population of this area, expressed in individual ethics, and in family, political and economic life, derive in style and content from the Mediterranean civilization of Athens and Greece.

MISSING

THE POSTMAN RECENTLY BROUGHT BACK an unopened copy of "The Common Cause," addressed to Sergeant Jerzy Dangel. On it somebody at the aerodrome to which it was addressed had written in pencil the word "Missing."

I remember him from Warsaw times. He was one of a trio of brothers, all tall, slim, handsome, extremely intelligent and socially gifted. Today each has met the harsh fate of a Pole: the eldest, arrested in 1940, is tortured in a concentration camp in Germany; the second, instead of finishing his university degree, is earning a bare living as a cab-driver.

Jerzy was the youngest. Mature and resourceful beyond his fifteen years, he made his way to France, where he was sent to the Polish lycée in Paris, being too young for military service. After some months the fall of France again forced him to further wanderings. He came to Great Britain, where after two years he finished his studies at the Polish school run by the Polish Ministry of Education, and then went into the Air Force.

We spent some afternoons together during his last leave in London. I knew that he was a brave and exemplary flyer, that he had got quick promotion and that he carried out his duties conscientiously; but here, on leave, he did not want to talk about his war experiences at all. With the eagerness of youth he gave himself up wholeheartedly to the pleasure of spending a few hours at Hampton Court. The classical calm of the architecture of Wren's courtyard soothed him with its peacefulness, while the many-coloured flower beds and the charm of the garden views enchanted him—it is idyllic character recalling the beauty of Wilanów rather than Versailles. Next day we went

to a Beethoven concert, where he listened entranced to the Eighth Symphony, whose every chord joyously affirms the value of living and the meaningfulness of existence. "In particular I shall remember the afternoon at the Albert Hall," he wrote some days later, after returning to his station. "In the life one leads today, deprived of all cultural values, that symphony of Beethoven made an unforgettable impression."

But the most agreeable pastime, to which he always returned during meals, on bus rides, while walking, was the game of "quotations." One of us in turns would quote some couplet from memory, and the other had to say where it came from and who wrote it. I know Polish poetry fairly well, but I must confess that he beat me time and time again. Especially when it came to Mickiewicz, Sgt. Dangel was quite infallible, even having an unerring memory for this poet's unimportant "juvenilia."

Just before he left I asked him quite by the way what had made him choose Coastal Command. A smile appeared on his boyish face, but in his green eyes I caught a bitter expression which made him look years older suddenly, as he said:

"Haven't you heard? All Polish airmen are being transferred to Coastal Command to look for the 'Atlantic Charter,' for it seems to have sunk somewhere in the sea..."

I heard later that Sgt. Jerzy Dangel (aged 19) did not return from operations over the Bay of Biscay.

J. R.